Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. GRUDNIA 1893. Nr. 23.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
W państwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
W Cesarstwie niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
We Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
W Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
W Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 3, biuro Dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr Stanisław Kłobukowski, Dr Aleksander Lisiewicz, Dr Józef Siemiradzki, Dr Wiktor Ungar.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. GRUDNIA 1893. Nr. 23.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Żulińskiego 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 3, biuro Dzienników Olszewskiego ul. Kilińskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty oraz wyrównania bardzo licznych zaległości. Czasopismo nasze, które wzięło sobie za główne zadanie wytworzenie i utrzymanie łączności tak duchowej jak i ekonomicznej między Macierzą a rozprószonem po całem świecie wychodźtwem, opiera się wyłącznie tylko na szanownych prenumeratorach i liczyć tylko może na poparcie społeczeństwa. W obec więc tego wszelkie zwlekanie z nadsyłaniem prenumeraty wychodzi tylko na szkodę czasopisma.

Celem zaś uregulowania wydawnictwa upraszamy tych P. T. prenumeratorów, którzy nie życzą sobie więcej odbierać naszego czasopisma, by zechcieli takowe zwracać.

Wszelkie zaś przesyłki upraszamy nadsyłać pod adresem:

Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego“, Lwów ulica Żulińskiego l. 10.

Połowiczność.

Z obowiązku publicystycznego poruszamy dzisiaj sprawę — wyznajemy otwarcie — wcale drażliwą.

Rzecz idzie o misyę Dra Dunikowskiego do Polonii północno-amerykańskiej. Nie jest to wcale tajemnicą, kto i w jakiem celu spowodował wyprawę p. Dunikowskiego do Stanów Zjednoczonych. Poważne grono, przeważnie z posłów do sejmu galicyjskiego złożone *), dało p. Dunikowskiemu upoważnienie do działania, dało mu też wskazówki, co ma zbadać i jakie może robić przyrzeczenie w imieniu swych mocodawców. P. Dunikowski misyę swą wykonał w lecie roku 1892 i złożył swym mocodawcom sprawozdanie.

Pisma polskie na obu półkulach szeroko pisały o tryumfalnym pochodzie p. Dunikowskiego po obszarach „nowo odkrytej dzielnicy polskiej“, wszystkie też w jednozgodnym chórze przywiązywały ogromne znaczenie do podróży p. Dunikowskiego po Ameryce i zapowiadały olbrzymie korzyści, jakie, ze zbliżenia się starego kraju do emigracyi zamorskiej, dla rodaków tu i tam i w ogóle dla sprawy narodowej wyniknąć mogą.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podróż p. Dunikowskiego, barwnie przez niego samego opisana, tudzież przez kilka miesięcy trwające stałe wiadomości z centrów życia polskiego w Ameryce, zdziałały moralnie bardzo wiele. Zainteresowanie obustronne było bardzo silne: tam uczuto więcej niż kiedykolwiek potrzebę łączności z Ojczyzną, i przedstawiciela jej formalnie wyrywano z rąk do rąk, zasypywano owacyami; tu szeroki ogół za jednym zamachem dowiadywał się więcej o Ameryce niż przedtem słyszał przez całe życie, a każdy czytając o imponującej działalności ludu polskiego za Oceanem, uczuwał pokrzepienie na duchu i budował złote nadzieje na przyszłość, na wspólnej braterskiej pracy oparte....

Ale misya p. Dunikowskiego miała także bliskie, realne, praktyczne zadania na oku. I to także nie

*) Pisma doniosły, że prezesem komitetu jest książę Adam Sapieha, wice-prezesem hr. Mieczysław Rey, sekretarzem Dr. Dunikowski, członkami: hr. Władysław Zamoyski, Dr. Tadeusz Pilat, hr. Stadnicki, Tadeusz Lange, Dr. Tadeusz Skałkowski, Tadeusz Romanowicz, śp. Władysław hr. Koziebrodzki, Stanisław Szczepanowski i kilku innych.

jest tajemnicą, bo p. Dunikowski z upoważnienia komitetu, który go wysłał, poczynił rozmaite przyrzeczenia naszym rodakom w Ameryce, co z radością zostało przyjęte i ogłoszone w pismach polskich amerykańskich — nie jest także tajemnicą, bo rezultat podróży p. Dunikowskiego, jego wnioski i przyrzeczenia były przedmiotem obrad komitetu a sprawozdanie z tych obrad dostało się do wiadomości publicznej.

Właśnie rok już upływa od czasu, kiedy się odbyło posiedzenie tego komitetu. Czytaliśmy z radością i przejęciem zapowiedź o założeniu organizacyi, któraby połączyła wszystkie towarzystwa polskie ze sobą i z krajem, cieszyliśmy się zamiarem urządzenia racyonalnej kolonizacyi, dumni byliśmy z myśli założenia polskiego Towarzystwa ubezpieczeń i polskiego Banku w Ameryce, przyklaskiwaliśmy projektowi rozszerzenia instytucyi Macierzy polskiej na Amerykę i zaopatrywania czytelni polskich w Ameryce w książki, a zamiar wyjednania u stolicy Apostolskiej polskiego biskupstwa na północną Amerykę znalazł u nas entuzyastyczne przyjęcie.

Wszyskie te plany i myśli bardzo nam się podobały i szczerze cieszyliśmy się niemi. Ale to były tylko plany, nadzieje...

Gdy jednak usłyszeliśmy o oświadczeniu hr. Reya, że rozporządza sumą półtora miliona franków*) na internat polski ze szkołą średnią w Ameryce, i że komitet zadecydował utworzenie tego internatu w Chicago w *najbliższej przyszłości* — oniemieliśmy po prostu z zachwytu! To już nie plany tylko, to rzeczywistość. Myśl konkretna, pieniądze na jej wykonanie, uchwała komitetu, ludzie pełni idei, zapału, ofiarności — to przecież rzecz na seryo, w to uwierzyć musi każdy.

Uwierzyliśmy. My i tamci — bracia nasi za Oceanem. Tu i tam cieszyliśmy się i dumnie powtarzaliśmy: nie pójdziemy do Monaco, jak pragnął żelazny kanclerz, ale myśl narodową poniesiemy za Ocean i krzepić będziemy nowe pokolenia do walki z tymi, co nas z ziemi ojczystej wypędzają!...

Tak było przed rokiem. Nadszedł rok 1893. Zapewne rysowano plany dla internatu, bo na wiosnę. żadna wieść o nim nie doszła do wiadomości publicznej. Przyszło lato — rodacy w Ameryce gotowali się na przyjęcie gości z ojczyzny. Dr. Dunikowski podążył znowu do Chicago. Sądziliśmy, że zabierze ze sobą już wykonane plany i przynajmniej część zapowiedzianych funduszów na budowę i tam zadziwi rodaków ofiarnością naszych magnatów i troskliwością ich o losy braci naszych. Lecz i teraz cicho było o całej sprawie.

Nareszcie pod jesień Polacy w Ameryce zaczęli z początku nieśmiało a potem co raz to głośniej zapytywać p. delegata, **czy i kiedy** magnaci i posłowie galicyjscy przybędą do Ameryki lub też zaczną wykonywać piękne a tak pożądane dla Polaków plany i obietnice? Niestety — p. Dunikowski nie mógł ciekawym dać żadnej odpowiedzi na te zapytania, bo zdaje się komitet zapomniał dać mu instrukcyę, jak ma na tak frasobliwe pytanie odpowiedzieć!

I oto odwróciła się karta. Ustały zachwyty nad misyą p. Dunikowskiego, osłabły owacye, a pisma amerykańskie polskie, poznawszy się na rzeczy, zaczęły pisać o „galicyjskich panach“ o „bladze“ o „niepotrzebnej opiece“.

Oczywista zarzuty wszelkie nie mogą odnosić się do osoby p. Dunikowskiego. P. Dunikowski był delegatem, stosunki nawiązał, misyę wykonał, sprawę zdał, wnioski postawił. Przyrzeczenia wyszły od grona, które go wysłało. Wykonanie tych przyrzeczeń nie leżało w mocy p. Dunikowskiego i ubolewać należy, jeżeli go za to spotkały teraz zaczepki i zarzuty niezasłużone.

Ale jak się zapatrywać na tych, którzy go wysłali?

Rok cały minął. Gdzież te przyrzeczenia? Gdzie miliony, gdzie internat, który zaraz miał być założony? Gdzie bank, gdzie asekuracya, gdzie związek, gdzie czytelnie? Gdzie wreszcie ta gorąco upragniona stolica biskupia? Czy już prezes komitetu, książę Adam Sapieha podążył do Rzymu, czy jego poważny głos zwalczył nieprzyjazne działania nieprzychylnych Irlandczyków i innych?

Nic i nic. Jakże boleśnie rozstrząsać tę sprawę? Jak smutno czytać raz po raz szydercze docinki i uwagi o galicyjskiej robocie, o szopkach, o bladze i t. p?

Lecz oto głos jednego z najpoważniejszych reprezentantów naszego wychodźtwa w prywatnym liście — cytujemy go dosłownie:

„Chciałem parę słów o misyi pana Dunikowskiego napisać, a nie wiedziałem nic o tem, czy misya jego tegoroczna będzie w owoce bogatą czy też nie. Spodziewano się na pewno tego roku, że z nim przyjedzie który z magnatów i że obietnice z zeszłego roku, które padły z ust jego zostaną choć w części zrealizowane. Gdy się więc Polonia nasza przekonała, że to wszystko szopki, że żaden z magnatów i posłów sejmowych, którzy go zeszłego zoku tu przysłali z nim nie przyjechał, i na żadną pomoc organizacyjną ze strony kraju się nie zanosi, rzecz naturalna, że z niedowierzaniem na tę całą misyę zaczęto się zapatrywać i zapatrywanie to dano mu uczuć. Żal mi p. Dunikowskiego bardzo, bo to dusza gorąca i na to sobie nie zasłużył, ale sam sobie po części winien. Zawierzył panom. A fantazya pańska jest łaska pańska, co na pstrym koniu jeździ. Dziś jest, jutro jej nie ma. Na niej gmach przyszłości budować istnem byłoby szaleństwem“.

Czyż nie wypada się zarumienić na te słowa? Wszak to święta prawda. Rok czasu upłynął i nic! Ależ panowie, to nie żarty, to sprawa publiczna! Zaczęliście panowie i w połowie drogi stanęliście. Czyż mamy przypominać, że miliony czekają na dotrzymanie obietnic waszych? A wreszcie, jeżeli nie możecie już dotrzymać tych przyrzeczeń, dlaczego nie wyjaśnicie sprawy, nie przyznacie się otwarcie, że za wiele przyrzekaliście? Czekamy na odpowiedź — oby jak najprędszą.

Aleksander Lisiewicz.

---

*) Gazeta Katolicka w Chicago z 12. stycznia 1893.

Przyszłość żywiołu polskiego w Brazylii.

Wiele pisano już u nas o smutnych losach tej gorączkowej emigracyi do Brazylii, jaka się na skutek agitacyi rządowej u nas w roku 1890 objawiła, a której przeszło 15% znalazło grób swój na ziemi obiecanej. Rzecz ta należy już do historyi, a usunięcie przyczyn leży jedynie w oświacie ludowej i szerzeniu pomiędzy wychodźcami przed odjazdem ich z portów eurepejskich prawdziwych a dokładnych wiadomości o tem, czego się za morzem spodziewać mogą i dokąd udawać się nie powinni.

Z włościan galicyjskich i wielkopolskich, dla których Brazylia nie była już nowością, którzy dążyli utartym przez swoich poprzedników szlakiem, nikt nie zginął wśród zawieruchy, jedynie ciemny i bezradny emigrant z Kongresówki padał ofiarą brazylijskich wyzyskiwaczy, zanim nareszcie smutnem nauczony doświadczeniem, porzuciwszy nadzieję łatwych zysków, podążył za Wielkopolanami i Mazurami do Curityby i do wdzięcznej choć ciężkiej pracy na dziewiczej roli się zabrał.

Dzisiaj ruch ku Brazylii dawno utracił swój charakter gorączkowy i czas już rozejrzeć się po trzech latach, co z tej gorączki wynikło i jakie pożyteczne rezultaty osiągnął dość już poprzednio silny żywioł polski w Paranie, zdwoiwszy się liczebnie.

Zbyt wiele u nas się mówi o nieprawidłowości stosunków politycznych w Brazylii, rozdzieranej rewolucyami co chwila, nie posiadającej trwałego kursu waluty itp.; zapominamy jednak o tem, że najsamprzód stosunki podobne istnieją mutatis mutandis od Meksyku do Patagonii, co bynajmniej nie odstręcza osadników europejskich od przenoszenia się do republiki południowo-amerykańskiej; powtóre zaś, że właściwe owe fermenty awanturnicze i politykowania krajowców oddają naturalne bogactwo kraju całkowicie na łup przybyszów europejskich, będących istotnymi panami Ameryki południowej. Krajowcy, zajęci wielką polityką, uwodzeni prądem politykowania i gorącym swym temperamentem, nie mają czasu zajmować się takiemi drobnostkami, jak rolnictwo, handel, przemysł — z wyjątkiem chyba okolic, gdzie niewolnictwo de jure lub de facto (np. chińczycy i indyjanie w Peru) istnieje. Jedynie hodowla bydła i owiec, w stepowych okolicach nie potrzebujących żadnej opieki i dozoru oprócz półdzikiego pastucha, pozostaje w ręku kapitalistów krajowych. I stała się rzecz, o której w Europie mało wiemy, że na całym obszarze Ameryki południowej handel wielki pozostaje w ręku Niemców i Anglików, drobnymi przekupniami wyrobnikami, pucobutami, tragarzami — są wyłącznie Włosi, rzemieślnikami, służącymi, kucharzami i hotelarzami — Francuzi i. t. d. Brakło dotychczas z wyjątkiem Argentyńskich Niemców i Włochów — rolników fachowych — i tę lukę właściwie wypełnili Polacy a po części Niemcy i Włosi.

W broszurze, wydanej przez niemieckie towarzystwo handlowo-geograficzne „Rathschläge für auswanderer nach Südbrasilien“ znajdujemy pomiędzy innemi na str. 79. i nast. bardzo ciekawy ustęp, który niemal dosłownie do Polaków w stanie Parana zastosować można.

„W prowincyi Rio Grande do Sul, gdzie immigracya niemiecka datuje od r. 1825, liczba przybyszów niemieckich wynosi zaledwie 30.000 a razem z całem ich potomstwem 80.000, tj. zaledwie $^1/_7$ ludności prowincyi (dodajmy, że od trzech lat jest w tej prowincyi około 10.000 polskich kolonistów).

Pomimo tak szczupłej liczby, element niemiecki doprowadził do tego, iż handel importowy zagarnął całkowicie, eksportowy zaś w znacznej części. Element niemiecki w stanie Rio Grande do Sul jest najliczniejssym z pomiędzy obcych narodowości, liczniejszym nawet od portugalskiego, a wytrwałość, z jaką zachowali Niemcy przez kilka pokoleń język swój i zwyczaje narodowe przyczyniła się przedewszystkiem do osiągnięcia powyższego rezultatu.

„We wszystkich miastach i osadach rzemiosła są wyłącznie w ręku Niemców, gdziekolwiek jest do zaznaczenia początek wielkiego przemysłu — łączy się zawsze z nazwiskiem niemieckiego fabrykanta. Wielki handel jest prawie wyłącznie niemieckim, toż samo powiedzieć można o sztukach i nauce. Z drugiej strony rozszerza się niemiecka własność ziemska w sposób zwracający uwagę wszystkich. Miasto Porto Allegro wykupili Niemcy prawie całkowicie. W głębi kraju — chłopi niemieccy, którzy dorobili się grosza na koloniach, nabywają brazylijskie „fazendy“, a od S. Leopoldo rozpostarły się kolonje niemieckie aż do Santa Maria i w głąb górzystego płaskowyżu. Stosunek posiadaczy niemieckich do innych narodowości wynosi już dzisiaj 1 : 3 — więc nierównie więcej, aniżeli ze stosunkowo liczebnych ludności wnosićby można.

„Teren prowincyi (nb. mającej zupełnie podobne do Parany warunki klimatyczne i rolne) nie może być lepszym, a nigdzie na świecie niemiecki kolonista korzystniejszych nie znajdzie warunków, w którychby praca jego dała tak szybko i tak wysokie rezultaty. Przyczyną tego są z jednej strony bogactwa naturalne kraju i jego stosunki klimatyczne, z drugiej — niedołęstwo krajowej rasy portugalskiej nie znającej innego dochodu nad pierwotną hodowlę bydła w stepie. Hodowla ta daje najwyżej 2—3% od kapitału, kiedy stopa procentowa zwykła w kraju wynosi 8—10%. Dlatego też brazylianin z wielką ochotą sprzedaje swoje posiadłości europejskim osadnikom, przenosząc życie wygodne z renty w mieście nad jakąkolwiek pracę.

„Również korzystnym dla Niemców jest system parcelacyi i kolonizacyi prywatnej, prowadzony przez wielu zamożnych obywateli brazylijskich.

„Okres podbojów orężnych minął, pozostał jednak jeszcze podbój pokojowy przez pracę, a to bez jakiejkolwiek zależności politycznej od ojczystego kraju. Dla tego rodzaju podboju południowa Brazylia nadaje się jak nie można lepiej.

„Gdyby miarodajne sfery niemieckie lepiej znały stosunki tutejsze i zamiast utrudniać emigracyę do Brazylii południowej, takową ułatwiały, handel i przemysł niemiecki dzisiaj już mógłby nieobliczone osiągnąć stąd korzyści. Czego Niemcom brak — to korzystnej dla ojczystego kraju kolonizacyi rozpraszających się po świecie emigrantów“.

Tyle broszura wydana przez bardzo poważną instytucyę i niepodejrzanej wiarogodności autorów.

Zważmy teraz, iż skoro Niemcy w przeciągu lat 70 zaledwie 30.000 wychodźców zgromadzić tutaj zdołali — tj. mniej aniżeli wynosi coroczna emigracya od nas za ocean — i tak ważne osiągnęli rezultaty, będąc zaledwie $^1/_7$ cząstki ludności prowincyi,— o wiele korzystniej przedstawia się przyszłość kolonij polskich w Paranie, gdzie w przeciągu lat 20 zebrało się już 100.000 naszych, a skoncentrowanie większej części naszego prądu wychodźczego tutaj — w przeciągu lat kilkunastu wystarczyłoby do całkowitego opanowania prowincyi Parana, owego „ogrodu Rzeczypospolitej Brazylijskiej“, którego przeznaczeniem jest stać się jej spichrzem. Jeżeli szczupła garstka Niemców zdoła zagarnąć $^1/_3$ ziemi w prowincyi Rio Grande do Sul w swoje ręce — o wiele lepiej stać mogą Polacy, którzy w Paranie tak samo Niemców wypierają z roli, jak Niemcy to czynią dalej na południu.

Handel i przemysł w Paranie jest dotychczas w ręku małej garstki Niemców — jedynie dlatego, że intelligentny żywioł kupiecki i przemysłowy polski woli poniewierać się w stepach środkowej Azyi i na dalekim wschodzie, aniżeli pochwycić w swoje ręce kierunek kwitnących i rokujących najpiękniejszą przyszłość kolonij amerykańskich.

Opierać jakiekolwiek kombinacye na zasadniczych ustawach państw południowo-amerykańskich byłoby mrzonką dziecinną, — to co wczoraj było prawem, jutro staje się bezprawiem, urzędnik każdy, niepewny jutra, staje się bezczelnym łapownikiem i złodziejem, waluta papierowa odbywa skoki o kilkaset procent w przeciągu kilku tygodni, najmniejszy handel przetwarza się w szaloną spekulacyę giełdową, napędzając miliony do kieszeni europejskich bankierów, wojujących baissą i hausse'ą. Kupcy biedni radzą sobie w ten sposób dość prosty, likwidując sobie zawczasu ewentualne straty ażia w cenach towaru 3—4 krotnie wyższych od istotnej wartości — zresztą stosunki handlowe na razie nas tutaj nie obchodzą — chcę mówić bowiem o widokach na przyszłość osiadłej w Brazylii południowej polskiej ludności rolniczej.

Wielkim jest nieład administracyjny Brazylijskich urzędów, większą jednak jeszcze niezależność osadnika od tegoż urzędu. Bo i cóż go z nim łączy: chyba proces z sąsiadem lub sprawy kryminalne — zresztą bowiem samorząd prowincyonalny rozciągniętym jest do ostatecznych niemal granic. Każda gmina wybiera własnych urzędników, sama dba o własne potrzeby, kościół, księdza, szkołę, drogi; podatków bezpośrednich nie ma żadnych, powinność wojskowa nie istnieje. Rząd zaś bezsilny i niedołężny nietylko obietnic swoich dotrzymywać ale i dla nikogo groźnym być nie może.

Chłop polski od przeszło 20 lat przypatruje się obojętnie, jak o pół mili od jego chałupy Brazylianie „liberalni“ i „konserwatywni“ zarzynają się wzajemnie o przekonania polityczne i dostęp do kass rządowych. Dla niego obie partye są jednakowo obcemi, a w miarę jak krajowcy w nieustannych walkach siły swoje i ludzi marnują, emigranci europejscy wydzierają im krok za krokiem każdą piędź ziemi, wypierają z wygodnych siedzib podmiejskich w głąb lasów dziewiczych, i zwolna, stopniowo lecz z nieubłaganą logiką żywiołowego prądu, zyskują dominujące w kraju stanowisko.

Niedaleką jest chwila, kiedy w południowej Brazylii jedynie nazwy miejscowości portugalskie dawnych mieszkańców przypominać będą — jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej znikli Hiszpanie z Texas, Nevady, Arizony i Kalifornii, jak znikli Francuzi w Nowym Orleanie i St. Luis pod wpływem ruchliwszego, pracowitszego i energiczniejszego żywiołu anglo-saskiego. Dzisiaj już w takiem Ioinville np. inaczej jak po niemiecku rozmówić się nie można.

Że przybysze europejscy rodowitych Brazylianów w południowych Stanach wycisnąć muszą — ktokolwiek rzecz tę na miejscu widział, wątpić o tem nie może, — Dzieje się to bez rewolucyi i gwałtów, podbojem pokojowym, mrzonki zaś Brazylianów o zasymilowaniu przybyszów w nader małej tylko liczbie wypadków się ziściły. Im bardziej żywioł europejski wzrastać liczebnie będzie, tem trudniejsza oczywiście, jeśli nie całkowicie niemożliwa, stanie się owa assymilacya. Brazylianie nawet Niemców, tych najłatwiej wynaradawiających się emigrantów, zassymilować nie zdołali.

Dla nas ważnem jest wiedzieć, jakie miejsce w tym procesie podbojowego zaboru zajmują obecnie Polacy i jakie w przyszłości zająć mogą.

Rząd Brazylijski starał się zawsze mięszać ze sobą narodowości, celem ich szybszego zbrazylianizowania — i dzisiaj rówież, w kontrakcie z Towarzystwem kolonizacyjnem „Campania metropolitana“ zastrzega się, aby więcej nad 60% jakiej narodowości nie sprowadzano naraz — zadaniu jednak zamierzonemu nie podołały siły żywotne rasy brazylijskiej, a naturalną rzeczy koleją, osadnicy sami stopniowo podług narodowości grupować się zaczęli, tem bardziej, iż liberalne ustawy państwowe w zasadzie żadnych ograniczeń w tej mierze nie zawierały i każdy emigrant posiada zarówno dziś jak dawniej prawo zupełnie swobodnego wyboru miejsca swego osiedlenia.

Już w roku 1890 podczas słynnej „gorączki“ Włosi kierowali się przeważnie do bogatej i dzikiej prowincyi Sao Paulo, i do graniczących z Argentyną okolic Rio Grande do Sul, Niemcy — wyłącznie do Sta Catharina. Tylko Polacy tułali się w pierwszych miesiącach bez określonego celu, zanim wiadomość o istnieniu osad polskich pod Curitybą do nich nie doszła.

Po roku zaczęła się w samej już Brazylii „gorączka“ polska — gdyż osadnicy rozrzuceni wśród kolonij włoskich i niemieckich w stanach Sta Catharina i Rio Grande do Sul, zaczęli tłumnie opuszczać swoje kolonie, setkami napływając do Curityby, gdzie ich zatrudniano przy budowie kolei żelaznej lub rozsyłano po nowo założonych koloniach.

Dzięki napływowi emigrantów z Kongresówki i z rzadką, uznania godną wytrwałością, przeprowadzonemu przez p. Edmunda Zaporskiego planowi kolonizacyi polskiej, żywioł polski wzniósł się bardzo znacznie, stanowiąc blisko $^1/_3$ ludności całej prowincyi a $^2/_3$ wyborców obywateli. Cały górny bieg rzeki Iguassu, jedna z najważniejszych arteryj komunika-

cyjnych prowincyi, zajęli polacy zwartą massą w liczbie kilkunastu tysięcy, znajdując wszędzie wyborną glebę, zdrowy i łagodny klimat, wygodną i tanią komunikacyę z rynkami zbytu. Dzisiaj takie np. San Matheo, którego fotografia, przed dwoma laty przezemnie zrobiona, przedstawia się jako dymiąca jeszcze poręba z kilkoma szałasami naprędce skleconemi — jest liczącem kilka tysięcy mieszkańców, ruchliwem miasteczkiem, a zamiast żeglujących za mojej jeszcze pamięci ciężkich łodzi z pnia mahoniu wyciosanych — kursuje po rzece kilkanaście ładnych parowców. Budująca się kolej przez Porto Uniao ku Argentynie podnosi jeszcze wyżej znaczenie nowych kolonij naszych, które dzisiaj już mogą śmiało rywalizować z dawnymi osadnikami polskimi z pod Curityby.

Grupa kolonij nad Rio Negro na granicy stanu St. Catharina, pomimo niemiłego sąsiedztwa rozbójniczych plemion indyjskich, rozwija się również pomyślnie, od czasu zwłaszcza gdy doprowadzono tutaj odnogę kolei z Curityby.

W walce o ziemię polacy w Paranie nie mają konkurencyi żadnej, nie ma bowiem na świecie narodu tak łakomego na grunta, jak polscy włościanie — koloniści innej narodowości, jak Włosi, Hiszpanie, i Niemcy, pojedyńczo wśród Polaków rozrzuceni, odprzedają im chętnię swoje osady, wynosząc się gdzieindziej, żywioł zaś polski od głównych arteryj i miast rozchodzi się zwolna coraz dalej w głąb kraju, stopniowo siecią kolonij swoich ogarniając całą prowincyę aż po dyamentowe pole Tibagy i granicę Paragwajską.

Artykuły spożywcze, produkowane przez kolonistów polskich, są najbardziej poszukiwane na targu i zawsze mają ceny wysokie — więc nabiał, jaja, sery, drób, wieprze, kartofle, warzywa i kukurudza, mają zawsze chętnych nabywców; próby siana, jęczmienia dla browarów w Curitybie dały również pomyślne rezultaty. Wszędzie w koloniach udają się nadto wybornie owoce włoskie, jak pomarańcze, brzoskwinie, wino etc., chociaż sadownictwem i uprawą wina trudnią się jedynie Włosi.

Wielu Mazurów i Niemców trudni się furmaństwem, przewożąc w ciężkich brykach krakowskich „hervamate“ z głębi kraju do młynów w Curitibie.

Koloniści dawni, lub wychowani w brazylijskiej ziemi i przyzwyczajeni do gorącego klimatu, rozchodzą się ku północy do gorącej doliny na zarobki na pomorze, w okolice Morretes, gdzie wybornie już udają się kawa, trzcina cukrowa, ryż i bawełna. Kilkanaście rodzin polskich i w tym już pasie gorącym, u podnóża gór Sera do Mar osiadło i trzcinę cukrową uprawia.

Jak widzimy, dla rolnika pole do uprawy bardzo tutaj obszerne i korzystne, a z pośród licznej emigracyi europejskiej tylko jedni Polacy i Szwedzi wyłącznie do roli się garną — Niemcy zaś do miast ciągną.

Żywioł miejski polski nie istnieje prawie, oprócz kilku kupców i kilkudziesięciu rzemieślników w Curitybie, zatrudnionych przeważnie po niemieckich warsztatach. Pole dla rzemieślnika tutaj nie najgorsze, lecz tylko dla niewielkiej ilości; — mniej więcej liczyć należy 10% rzemieślników wśród ogólnej liczby emigrantów — większa ilość nie znalazłaby zajęcia, chyba w wielkich miastach.

Inteligencyi brak niemal zupełny, z wyjątkiem księży, paru szynkarzy i t. p. na palcach policzyćby ją można — a jednak byłoby tu dla niej pole znaczne, skoro tylu Niemców się tutaj z niczego dorobiło majątków na handlu i przemyśle. Korzystnie przedstawia się pomiędzy innemi założenie garbarni, fabryki konserw mięsnych, browarów, gorzelni, tartaków, młynów do mielenia „mate“ i t. d. handel wyrobów żelaznych, taniej galanteryi i towarów łokciowych i wiele innych z gałęzi zcrobkowych, przedewszystkiem też nabywanie od rządu lub osób prywatnych i parcelowanie zdatnych do kolonizacyi gruntów.

Istnienie zaś liczniejszej inteligencyi polskiej miałoby niepoślednie znaczenie ze względów politycznych. Wówczas tylko bowiem, kiedy stutysięczna ludność polska będzie miała własnych przedstawicieli w Sejmie stanowym, liberalne zasady samorządu przestaną być fikcyą na papierze, lecz przejdą w czyn istotny, a ujęcie steru władzy rządowej w ręce sejmu prowincyonalnego złożonego z przedstawicieli istotnej ludności a nie, jak to ma miejsce dotychczas. nasyłanej z Rio Janeiro hałastry urzędniczej, będzie jedyną rękojmią uregulowania kredytu i chwiejnych stosunków ekonomicznych kraju.

Powtarzamy — zasada federacyi w obecnej Brazylii istnieje na papierze, od polaków zależeć będzie, ażeby, w Paranie przynajmniej, konstytucya przestała być igraszką obcych przybyszów ze stolicy. Czas również aby Polacy wyborcy przestali wysługiwać się Niemcom i, ku hańbie swojej, w niemieckich deputowanych mieć jedynych orędowników i obrońców przed bezprawiami brazylijskich urzędników.

Jeżeli głos nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, i do Parany skierują się obok włościan, także młodzi, inteligentni i przedsiębiorczy kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy — w niedługim czasie stan Parana może się stać dla nas tem samem, czem stały się już Chicago i stan Wisconsin w Stanach Zjednoczonych tj. nowem polem żywotności, ogniskiem narodowej pracy na wolnej ziemi brazylijskiej w cieniu chorągwi, na której wypisano wzniosłą dewizę: „Ordem e progresso“.

Może doczekamy tej chwili, że dzięki mrówczej pracy rodaków naszych — piękne to hasło przestanie być ironią gryzącą wobec istniejących w dzisiejszej Brazylii stosunków. *Dr. J. Siemiradzki.*

„Przegl. Emigr.“ Nr. 23 1893.

Głos w najważniejszej sprawie

(kolonizacya polska nad Oceanem spokojnym).

W ostatniej chwili otrzymaliśmy list prywatny i poufny, lecz tak ważny, że spieszymy, aby umieścić ważniejsze ustępy z niego. Pochodzi on od osobistości bardzo poważnej i zacnej, a żałujemy ze wszech miar, zwłaszcza wobec rodaków amerykańskich, że jej nie możemy wymienić, nie mając do tego upoważnienia. Brzmi on jak następuje:

„Co do emigracyi to najpierwszą i najważniejszą, fundamentalną sprawą, fundamentem wszystkich innych spraw jest, aby zyskać kilkaset mil odpowiedniego gruntu do kolonizacyi rolniczej, gdzieby się

Polacy sami odrębnie rozwijać i trzymać się mogli. To jest „conditio sine qua non“.

1. Jeżeli Polacy nie będą całkiem pomiędzy sobą i dla siebie, to prędzej czy później, w mniejszej lub większej części wynarodowią się, i przepadnie wszystko, co dziś robią dla siebie lub co dla nich się robi.

2. Jeżeli się dziś nie nabędzie dla Polaków osobnego szmatu ziemi, to później nie da się tego przeprowadzić, ponieważ nie będzie pustej ziemi dobrej o większych obszarach. Co dziś możliwem nad morzem Spokojnem tylko, to było możliwem w środku Ameryki dawniej, a wnet i nad Pacyfikiem możliwem nie będzie.

3. Do kolonizacyi systematycznej nadaje się tylko Ameryka północna, ponieważ tu forma rządu stała, ponieważ tu już wiele Polaków, ponieważ tu najbliższa i najlżejsza komunikacya z Europą.

4. Dziś wielu Polaków mieszkających po miastach amerykańskich jest skłonnych do rolnictwa i kolonizacyi, ponieważ kryzys przemysłowa i bieda z tego wynikająca poucza wszystkich, że rola i rolnictwo są najpewniejszym fundamentem bytu.

5. Kolonizacya pojedyńczych jednostek we Washingtonie nie udaje się (miałem tego w tych dniach przykład), ponieważ w pojedynkę nie można przezwyciężyć trudności i oprzeć się złym sąsiadom. Do zakupienia gruntu zbyt wielkiego kapitału nie potrzeba, może 50.000 dol.; ludzi chętnych znajdzie się w Ameryce, z Europy nie będzie potrzeba wielkiej pomocy. W pierwszem miejscu stoi Piotr Kiołbasa w Chicago (Divisionst. nr. 113. W.). Potem interesuje się sprawą ks. Nowicki (South Chicago), Reverend, energiczny człowiek, który za sobą pociągnie innych księży. Oprócz tego znalazłem zrozumienie rzeczy i entujazm dla sprawy, u Antkowskiego bednarza w parafii św. Wojciecha. Są tu Polacy mający kilkadziesiąt i kilkaset tysięcy dolarów, wiele się znajdzie chętnych skoro na czele staną ludzi znani tu z poczciwości, duchowni i świeccy. Skierujcie więc przedewszystkiem uwagę swoją i działania ku najpierwszemu punktowi programu, „a reszta zostanie przydaną“. Od fundamentu trzeba zacząć budowę. Sprawa nagli z różnych względów. Do przytoczonych powyżej zaliczam to, że z kilku stron pewni ludzie wyzyskują obecnie znamienną chwilę tak stosowną do zapalenia ogółu dla najlepszej sprawy. Ich zamiary nie zdają mi się być wyraźnie skierowane ku dobru publicznemu; albo go bowiem nie rozumieją albo interes ich osobisty paczy zdrowy skądinąd pogląd. Dlatego też powstają różne projekta kolonizacyi polskiej w środkowych stanach (w Nebrasce) a nawet w zachodnich przy brzegu oceanu Atlantyckiego (Nowa Warszawa). Sama myśl kolonizacyi jest świetna i wynikiem powszechnie odczutej potrzeby. Bałamutnym tylko jest wybór miejscowości inny wszelki niż nad brzegiem Oceanu spokojnego. Przekonałem się, że nawet na farmach dzieci polskie się wynaradawiają teraz. Materyalnie farmerzy polscy wcale tak świetnie nie stoją. Sprawa więc nagli, jest obawa aby nad Pacyfikiem nie zabrakło niemal ostatnej deski ratunku. Powinniście w waszym „Przeglądzie Emigracyjuym“ bez ustanku dzwonić na tę jedyną kolonizacyę, nie zrażając się ani obojętnością starego kraju ani śmiesznemi posądzeniami naszych tu amerykańskich Polaków, że chcecie nad nimi przewodzić“

Jaknajwięcej polecamy uwadze czytelników naszych uwagi czcigodnego autora powyższego listu, chociaż może nie piszemy się na wszystkie zdania tam wypowiedziane. Mianowicie przeczymy temu, żeby tylko Stany Zjednoczony posiadały warunki dla pomyślnej kolonizacyi polskiej i żeby gdzieindziej ona udać się nie mogła. Stany Zjednoczone są znakomitym terenem dla kolonizacyi drugiego stopnia t. j. dla dalszej kolonizacyi osiadłych już Polaków. Pewną jest jednak rzeczą, że i znaczna część prądu świeżego z Europy dążyć będzie do Stanów Zjednoczonych. Lecz z drugiej strony nie trza zapominać, że w Brazylii w stanie Parana żyje już około 100.000 Polaków, że ci sprowadzają i sprowadzać będą nadal swych krewnych i znajomych. Tak więc prawdopodobnie przyszły prąd wychodźcy ze starego kraju dzielić się będzie na dwie odnogi: jedna kierować się będzie do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, druga zaś do Parany. Wcale to nie zaszkodzi sprawie narodowej — powstaną bowiem dwa wielkie ogniska polskości na ziemi Amerykańskiej, które z czasem wytworzą potężne milionowe społeczeństwa nowo polskie. Wydaje nam się też zbyt pessymistycznem zdanie, że w ogóle Polacy całkiem bez śladu się wynarodowią w obecnych dość znacznych skupieniach po miastach i okolicach niektórych wiejskich. Lecz nie polemizujemy z temi poglądami, bo sami przyznajemy, że znaczna część, choć pewnie nie wszyscy, wynarodowi się z czasem. Z główną myślą jednak zacnego patroty zgadzamy się najzupełniej i wypowiadamy się z tej zgodności tem chętniej, że nie możemy być posądzani o chęć „przewodzenia“ rodakom amerykańskim, ponieważ myśl kolonizacyi brzegów Pacyfiku pochodzi widocznie z Ameryki i my, o ileśmy podnosili tę sprawę, byliśmy zachęceni do tego tak listownie jak ustnie przez rodaków z za oceanu. Uważamy ją jako przeświadczenie patryotyczne polskie ludzi znających znakomicie stosunki północno amerykańskie. Lecz oprócz tego, to przecie i bez takiej znajomości wziętej z własnego życia i doświadczenia, sama loika i rzut oka na mapę objaśniają że zdanie wielce szanownego autora listu powyższego jest wynikiem tak instynktu zachowawczego polskiego w Stanach Zjednoczonych, jak też i światłej rozwagi męża biegłego w sprawach społecznych ekonomicznych i kolonialnych. Przeto bierzemy bardzo do serca jego wskazanie i uważamy za pierwszorzędny nasz obowiązek być posłusznymi przekonaniu, które też i na dnie duszy spoczywa.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Najważniejszą rzeczą w tej chwili w emigracyi paryzkiej jest zgromadzenie Towarzystwa byłych uczniów szkoły polskiej w dniu 11. listopada pod przewodnictwem p. *Dra Landowskiego*. – Jest to w tej chwili w Paryżu jedyne nasze Towarzystwo naukowe, po rozwiązaniu naszego Towarzystwa historyczno-literackiego, którego prezesem, nie dawno jeszcze, był książę Władysław Czartoryski, a które odbywało swoje posiedzenia w łokalu biblioteki polskiej

6 Quai d'Orléans, kiedy Towarzystwo o którem mówić będziemy zbiera się w domu rue Lamande pod numerem 15. To ostatnie nasze Towarzystwo ma za organ pismo wychodzące co dwa miesiące w Paryżu po francusku pod tytułem *Bulletin de l'Association des anciens élèves de l'école polonaise.* Ale w tej chwili nie potrzebujemy oczekiwać nowego numeru tego buletynu, który nie wyjdzie z druku jak na 1. grudnia, bo oddzielna broszura, którą otrzymujemy jako zaproszenie na owe zgromadzenie roczne dnia 11. listopada, daje nam dosyć obszerny materyał do statystyki tego tak interesującego dla nas zgromadzenia.

Towarzystwo to składa zię z różnych kategoryi członków, z których każda zajmuje oddzielną listę jak następuje.

Lista Nr. 1. Członkowie honorowi żyjący.

Ci są w liczbie 62 — gdzie widzimy nazwiska siedmiu dam, pomiędzy któremi jest sześć wdów znakomitych naszych emigrantów. Obok tych jest imię jednego uczonego Włocha p. *Begey Attitio*, przyjaciela sprawy polskiej — a z rodaków naszych p. Jana Bartkowskiego, uczonego patryoty znanego w Emigracyi, p. Henryka Bukowskiego, który reprezentuje w Sztokholmie emigracyę naszą, p. Jakóba Malinowskiego naszego kollaboratora i hr. Alexandra Straszewicza, właściciela wielkiej przędzalni bawełny w Alzacyi i t. d.

Lista Nr. 2. Członkowie honorowi zmarli.

Gdzie widzimy 25 imion, a między innemi Zaleskiego Bohdana, naszego ukochanego poety ukraińskiego, i Malinowskiego Stanisława, który przez wiele lat dyrygował szkołą polską (du Batignolles) z największem poświęceniem.

Lista Nr. 3. Członkowie zwyczajni Towarzystwa, mieszkający w Paryżu.

Na tej linii znajdujemy 163 imion ludzi po większej części jeszcze dosyć młodych. Między któremi widzimy trzech architektów, doktorów medycyny 6, farmaceutów 5, inżynierów cywilnych 11, między którymi jest i p. Stępiński Artur, dyrektor szkoły polskiej w Paryżu l. 15. ulica Lamandé. Profesorów 10 a między niemi trzech agregatów pp. Niewęgłowskiego, Dybowskiego Alexandra i Stryjeńskiego Kazimierza, chemik probierczy jeden p. Kozubski Raymond, rysowników dwóch, kompozytorów muzycznych i profesorów muzyki dwóch, oficer w słuźbie czynnej francuskiej jeden, p Erenkel Hieronim, kapitan artyleryi, marynarz jeden p. Poniński Henryk majtek, rzeźbiarz znakomity jeden p. Godebski Cypryan; (położenie znakomite szczególne): p. Trawiński Florentin, sekretarz generalny muzeów paryzkich, uczony naturalista antropolog, p. Zaborowski Zygmunt, mieszkający we wsi *Thiais* pod Paryżem, nakoniec jeden artysta dramatyczny Płuciński Bolesław (na scenie noszący nazwisko francuskie przybrane *Armand Dutertre*). Inni nasi rodacy zamieszczeni na tej liście, są konduktorami dróg i mostów, albo urzędnikami w biurach rządowych lub prywatnych. Inni pracują w handlu lub w przemyśle.

Lista Nr. 4. Członkowie zwyczajni Towarzystwa, mieszkający po departamentach we Francji.

Lista ta zawiera 58 nazwisk, między nimi widzimy architektów 3, doktorów medycyny 8, farmaceutów 2, fotografów 2, także, inżynierów cywilnych 4, szefów sekcyi i stacyi dróg żelaznych 3, profesorów 3 czy 4, oficerów w czynnej służbie francuskiej 5, między któremi p. Myszkowski Karol, szef szwadronu artyleryi w Tunis, komisarz dozoru dróg żelaznych 1, p. Rybiński Klaudjusz Albert, w Salins (Jura). P. Obalski Leon jest kapitanem marynarki handlowej do dalekich podróży. (Capitaine au longcours). A zaś p. Szelechowski Fortunat, agrégé uniwersytetu francuskiego, zajmuje znakomite położenie pryncypała, to jest dyrektora kollegium miasta Cueaux, nie daleko od Paryża.

Lista Nr. 5. Członkowie towarzystwa rezydujący za granicami Francyi.

Na tej liście między 51 nazwiskami widzimy: 5. mieszkających w Galicyi lub w Krakowie, 3. we Włoszech, jednego w Hiszpanii, jednego z Ismaila przy kanale międzymorza Suez, jednego w Erzerum w Turcji azjatyckiej. W Japonji jest p. Kłobukowski Antoni, konsul generalny francuski w mieście Jokohama. W Batawii, kolonii holenderskiej p. Piliński, konsul francuski. W Kanadzie p Obalski Józef, inżynier min, prof. w szkole politechnicznej w Montreal. P. Rozwadowski, consul włoski w St. Paul, Brazylia, jest tam także i p. Obalski Xawery, konsul Republiki Peruańskiej, rezydujący w mieście *Para*. Na końcu możemy dodać jeszcze p. Waliszewskiego, inżyniera min w Tonkinie i p. Wilczyńskiego Bolesława, inżyniera min niklu w Uremea (Nowa Kaledonja).

Lista Nr. 6. Członkowie Towarzystwa zmarli.

Są w liczbie 63, a między innemi Stryjeński Władysław, zmarły na Syberyi w lipcu 1864, zapewne jako jeniec wojenny, tam zesłany, po upadku powstania polskiego w roku 1863. Mielibyśmy do dodania wiele rzeczy jeszcze o tej szkole, i o tem Towarzystwie jej dawnych uczniów, ale zostawiamy to na później. *Jakób Malinowski.*

Rozmaitości.

— Książki polskie dla rodaków naszych na wychodztwie. Wskutek naszej odezwy wzywającej do zbierania książek dla Polaków na emigracyi, otrzymaliśmy barbardzo wiele książek tak szkolnych jak i beletrystycznych i naukowych. Część tych książek wysłaliśmy do Detroit. Mich. w Stanach Zjednoczonych dla semenaryum polskiego część zaś do Curityby w Brazylii dla Towarzystwa im. Kościuszki. Obecnie otrzymaliśmy znowu liczne książki, oprócz tego zgłosiło się wiele osób z chęcią ofiarowania różnego rodzaju dzieł dla Polaków na wychodztwie szczególnie dla rodaków w Ameryce, tak, iż dysponujomy pokaźną ilością książek. Ofiarowanych tych książek nie mogliśmy dotąd wysyłać, z powodu, iż nie mamy odpowiednich funduszów na koszta przesyłki, które są dość znaczne i nie mamy wykazu tych stowarzyszeń i instytucyi polskich, któreby życzyły sobie, aby im nadsyłano książki. Obecnie zwracamy się do polskich stowarzyszeń za granicą kraju i zarządów szkół, któreby życzyły sobie nadsyłania im książek, aby zwróciły się do redakcyi naszego pisma. Koszta przesyłki będą musiały jednak same ponieść. Ponieważ jednak koszta te zwłaszcza do Ameryki są dość znaczne, i tylko wysyłka we większej ilości opłaciłaby się, przeto może odpowiedniej by było, gdyby kilka instytucycyi porozumiało się ze sobą tak, iżby można urządzić zbiorową wysełkę, lub żeby sprawą tą zajęły się centralne związki polskie.

Pisma polsko-amerykańskie upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

— Udział Polonii amerykańskiej w wystawie lwowskiej 1894 r. Na posiedzeniu chicagowskiego Komitetu Centralnego przewodniczył jeden z wiceprezesów p. Piotr Kiołbassa.

Po przeczytaniu protokołu sekretarz przedłożył dwie korespondencye, jedną od p. Erazma J. Jerzmanowskiego z Nowego Yorku, drugą od komitetu nowoyorskiego.

List p. Jerzmanowskiego przyjęty został z prawdziwą radością. Zacny nasz rodak zawiadamia w tymże liście, że na rzecz wystawy polsko amerykańskiej we Lwowie wysłał „check" 500 dol. na ręce p. Piotra Kiołbasy. Ofiara ta tem więcej zasługuje na uznanie, że p. Jerzmanowski na ogólne koszta wystawy posłał już poprzednio do Lwowa 5000 zł. W liście wyraża p. Jerzmanowski szczere zadowolenie, iż Polacy zamieszkali w Ameryce poczuwają się do łączności z krajem rodzinnym, biorąc czynny udział w wystawie w 1894 r. we Lwowie.

Za hojną ofiarę pieniężną Kom. Centr. postanowił złożyć p. Jerzmanowskiemu publiczne dzięki. Ofiara ta sprawę udziału Polonii amerykańskiej w wystawie Kościuszkowskiej znacznie popchnęła naprzód. Dziś budowa pawilonu jest już zapewniona.

W drugim liście, sekeretarz Komitetu nowoyorskiego p. Adam Bautro, zdaje sprawę z dotychczasowej działalności Komitetu i prosi o dalsze informacye. Sekretarz otrzymał polecenie, aby żądane informacye niezwłocznie wysłał.

Następnie weszła na porządek sprawa budowy pawilonu we Lwowie. Obecny architekt polski p. T. Lewandowski przedstawił szkic rysunkowy, który się wszystkim bardzo podobał. Przyjęto szkic jednogłośnie i polecono p. Lewandowskiemu w jak najkrótszym czasie wygotować plan kompletny. P. L. przyobiecał dostawić takowy do niedzieli za cenę kosztu. Sprawę budowy pawilonu Kom. Centr. postanowił powierzyć całkowicie pp. prof. Dunikowskiemu, prof. politechniki Karolowi Skibińskiemu i artyście-rzeźbiarzowi Tadeuszowi Barączowi we Lwowie. Pawilon będzie zbudowany podług przyjętego planu p. Lewandowskiego, który to plan w tych dniach zostanie wysłany do Lwowa. Pawilon ma być wzniesiony z drzewa w stylu amerykańskiej willi. Rycinę, wyobrażającą projekt pawilonu, podamy.

Dalej przyszedł na stół projekt p. Adama Szwajkarta, co do oddziału pracy pań polskich w Ameryce; został on przyjęty o tyle, iż sekcya kobieca utrzymała się, lecz uchwalono, aby komitetu pań nie organizować, a tylko Polki nasze zawezwać do nadsyłania okazów.

Wiel. ks. Sztuczko zaproszony został do Komitetn Centralnego.

Wyznaczono komitet do porozumienia się z fotografem co do odfotografowania kościołów i formatu fotografii w następującym składzie: Wiel. ks. W. Barzyński, ks. Nowicki i ks. Sztuczko.

Do komitetu wysyłania okazów i porozumienia się z kompaniami kolejowemi i okrętowemi dodany został p. Piotr Kiołbassa.

Kom. Centr. postanowił postarać się o zniżenie cen przejazdu dla osób, wyjeżdżających na wystwawę do Lwowa.

Następne posiedzenie miało się odbyć w niedzielę d. 12. listopada o godzinie 3. po południu.

— Polskie biuro patentowe w Chicago. Pan Schultz, młody i zdolny technik polski, założył do spółki z kilku amerykańskimi byznesistami, biuro patentowe pod firmą „E. L. Schultz & Co." Biuro to wyrabia patenty, wykonywa modele wynalazków i zajmuje się ich spieniężeniem. Adres biura: 260 Jackson Boul.

— W Cleveland O. zorganizowało się nowe towarzystwo wojskowe pod nazwą „Gwardyi Pułaskiego". Prezesem nowego towarzystwa został obyw. Florek, sekretarzem obyw. Dzieweczyński.

— W Grand Rapids, Mich. do biblioteki miejskiej zakupiono 200 polskich książek. Polacy tamtejsi tak chętnie je czytają, że zarząd biblioteki postanowił sprowadzić jeszcze drugą partyę polskich dzieł.

— W Philadelphi Pa, Wiel. ks. Szabo organizuje parafię unicką.

— W New Yorku d. 1-go grudnia w Turn Hali odegraną została rusińska sztuka ze śpiewami „Natałka Połtawka". Dochód przeznaczony na więźniów syberyjskich.

— W Buffalo przedstawioną będzie po raz pierwszy rnana sztuka ludowa „Kościuszko pod Racławicami".

— P. Karol Pollak z Sanoka znakomity nasz elektrotechnik, otrzymał medal na Wystawie Kolumbijskiej za swoje wynalazki w dziedzinie elektryczności. Genialny ten wynalazca odkrył sposób użytkowania silnego prądu zwrotnego, a tem samem rozwiązał zadanie, nad którem elektrotechnicy całego świata od lat dwunastu łamali sobie głowę. Prócz tego p. Pollak wynalazł zbiorniki elektryczności, które zastosowane do oświetlenia elektrycznego, czynią światło to zupełnie jednostajnem, nie pykającem i nie gasnącem co chwila.

— Polski artysta. W milwauckiej galeryi obrazów Layton'a znajduje się obraz polskiego malarza Alfreda Kowalskiego rodem z Warszawy. Obraz nosi tytuł „Zimowa scena w Rosyi" i przedstawia prześliczny zimowy krajobraz. Trzy wiejskie sanie, każda z nich zaprzężona w jednego konia jadą powolnym kłusem nierówną drogą. Twarze i ubrania syberyjskich podróżników, sanie i konie wypracowane są z nadzwyczajną dokładnością.

— Za staraniem p. Modesta Maryańskiego wychodząca w San Francisco gazeta „Chronicle" umieściła obszerny artykuł o prześladowaniu braci naszych pod zaborem moskiewskim. Są tam przytoczone całe wyjątki z memoryału do kongresu katolickiego i ostatni ukaz jenerał-gubernatora Orżewskiego. Panu Maryańskiemn za jego dbałość o szerzenie prawdziwych o nas wiadomości słuszne należy się uznanie.

— Nowe polskie towarzystwo. „Dzień polski", a właściwie wystąpienie w pochodzie oddziału konnego ze Stanisławowa, dało pochop do założenia nowego polskiego towarzystwa. Bęlzie to t. zw. Towarzystwo „Wolnej konnicy", do którego postanowiło przystąpić przeszło 40-tu uczestników owego konnego wystąpienia. Zadaniem nowego towarzystwa będzie ćwiczenie się w konnej jeździe, urządzanie wspólnych wycieczek konnych i t. p. Uchwalono zorganizować towarzystwo „Wolnej konnicy", w zeszłym tygodniu odrazu zapisała się znaczna liczba członków. W piątek dnia 27. października o godzinie $^{1}/_{2}$8-mej wieczorem odbyła się w Hali p. A. Schultza przy rogu Noble i Blackhwak posiedzenie w celu wybrania zarządu nowego towarzystwa.

— Robotnicy wyjeżdżają do Europy. Milwaucki „Kuryer polski" donosi: Liczba wychodźców ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przewyższa obecnie cyfrę emigrantów, przebywających z Europy. Wychodźcy amerykańscy udają się przeważnie do krajów położonych nad morzem Śródziemnem i do Bremy. Powodem tego zjawiska

jest z jednej strony wzrastająca amerykańskiej ludności niechęć do europejczyków, z drugiej zaś upadek wielu gałęzi przemysłu, wywołany upadkiem ceny srebra. Potok emigracyjny z Ameryki ku morzu Śródziemnemu wzrósł w ostatnich czasach w dwójnasób, a liczba emigrujących ztamtąd do Bremy przewyższa prawie o 20% liczbę udających się przez to miasto do Ameryki.

— **Chorągiew Pułaskiego.** Wystawa Kościuszkowska we Lwowie będzie prawdopodobnie wzbogacona bardzo cenną relikwią. Jest nią chorągiew, którą niegdyś Kazimierz Pułaski powiewał, prowadząc swój legion do boju. Chorągiew ta znajduje się obecnie w posiadaniu Marylandzkiego Towarzystwa Historycznego.

— **Polacy w Hamburgu.** Kolonia polska w Hamburgu liczy 5.000 dusz. Oprócz kilku kupców, kilkunastu urzędników przy instytucych bankowych, jakoteż paruset rzemieślników, należą przeważnie tamtejsi koloniści do warstwy dziennych zarobników. Pierwsze towarzystwo polskie założono tam w r. 1880. Wogóle życie towarzyskie i narodowe słabo rozwinięte i dzieci polskie uczęszczają do szkół niemiecko-katolickich.

— **Pan Wład. Zdziebłowski**, stolarz-artysta, zamieszkały w Chicago, zamierza wysłać swe niektóre prace na wystawę do Lwowa. P. Zdz. na Chicagowską wystawę dał piękne biurko, które uzyskało nagrodę.

— **P. Adam Łada Czarniakowski** wynalazł nowego systemu zamek, mechanizm którego polega na zasadzie elektryczności. Zamek, do którego klucz każdorazowy właściciel sam może skonstruować a raczej nastawić (kombinacyj bowiem kluczowych jest ilość nieograniczona, licząca się na tysiące tysięcy) — jest tak urządzony, że nie znający tajemnicy tegoż t. j. odpowiedniej kombinacyi połączeń drucików przewodzących elektryczność, usiłując go wszelakimi możliwymi sposobami otworzyć, pogarsza swe położenie, zamyka go bowiem jeszcze silniej.

Niniejszy wynalazek jest o tyle ważnym, o ile skonstatowano w ostatnich czasach, iż zamek Wertheim'a dotąd uważany za nie przewyższony, nie jednokrotnie był otwierany przez ludzi niepowołanych. Motor elektryczny jest ukryty wewnątrz kasy, niewidzialny, tak że całość sprawia wrażenie kasy zamkniętej li tylko na zasuwkę klamki.

P. Czarniakowski wniósł już prośbę o patent i obecnie poszukuje wspólników celem eksploatacyi swego wynalazku.

— **O polskim oddziale pałacu sztuk pięknych na wystawie.** „Der Westen", niedzielne wydanie: „Illinois Staats Zeitung", w ostatnim numerze podaje wzmiankę o polskich obrazach na wystawie i pomimo ostrej krytyki oddaje uznanie niektórym z wybitniejszych obrazów.

Za najlepsze dzieło sztuki w polskim oddziele można uważać Żmurki „Dama w futrze", dzieło i co do technicznego wykonania doskonałe. Wspaniały wzór piękności polskiej kobiety przedstawiony jest na tym portrecie. Do uczucia przemawia obraz Ludwika Stasiaka „Ofiara", młoda narzeczona, która w dniu ślubu z boleścią osunęła się na kolana, podczas gdy narzucony jej stary, brzydki narzeczony z olbrzymim w ręku bukietem zbliża się, by ją zabrać do ślubu. Głębokie współczucie ogarnia także patrzącego na obraz Maleszewskiego „Śmierć Wygnanki". Nieszczęśliwa leży na ubogim posłaniu, wydając ostatnie tchnienia. Kilku wygnańców ze złożonemi rękami i ze spuszczonemi głowami stoi u łoża śmiertelnego, na które padają promienie słońca zachodzącego. Jakiś rosyjski urzędnik policyjny właśnie stanął we drzwiach i więcej ciekawie, niż ze współczucia patrzy na umierającą. Ostatni jej wzrok pada na biednego opuszczonego, który upadł przy jej łożu i twarz kryje w kołdrę. Zaiste, niemem, ale wymownem jest ten obraz wstawieniem się o zniesienie wygnania lub o złagodzenie smutnego położenia wygnańców na Sybir. Nowożytną szkołę co do technicznego wykonania zdradza A. Kędzierskiego „Astronom wiejski". Postać młodego wieśniaka, który spogląda na niebo okryte gwiazdami, jest oblana zielonkowatem, tajemniczem światłem tak, jak otaczający go krajobraz. Kilka większych obrazów przedstawia sceny z historyi Polski".

Dalej pisze tenże sprawozdawca: „Popiela obraz zniszczenia pola przez burzę i deszcz („Po burzy") w sali nr. 62 wielu bardzo podziwia, podczas gdy nagrodzony medalem na wystawie berlińskiej w r. 1891 Ryszkiewicza krajobraz „Noc letnia" jest umieszczony w ciemnym kącie schodów i zaledwie go tam dostrzegają. Z małych studyów wiele jest sprzedanych, a że od kilku dni delegaci polskich artystów znacznie obniżyli ceny, przeto zapewne więcej jeszcze dzieł polskich artystów pozostanie w Stanach Zjednoczonych".

Nakoniec jeszcze, pisząc o włoskim oddziele, sprawozdawca dodaje: „Tak jak polscy malarze, włoscy również lubują się w żywości kolorów; jednakże podczas gdy obrazy pierwszych okazują dążność do doskonałości, ostatnie wykazują upadek słynnej niegdyś sztuki włoskiej".

— **W Grand Rapids, Mich.** Tow. św. Wojciecha zbudowało kosztem 10 tysięcy dolarów piękną Hallę Polską przeznaczoną do posiedzeń, zabaw, obchodów, przedstawień. W październiku b. r. otworzono ją do użytku ze zwykłą uroczystością inauguracyjną.

— **Dzień polski w Chicago.** Wydatki poniesione na urządzenie „Dnia Polskiego w Chicago" przenoszą 12 tysięcy dollarów. Ustrojenie wozów z żywemi obrazami kosztowało 6.000 dol. Konie i powozy 4.000 dol. Kostiumy i stroje 1.000 dol. Odznaki, chorągwie i t. p. 1 000 dol. Obrachunki Kom. Centralnego, urządzającego „Dzień polski" są na ukończeniu. Pozostanie około 200 dol. na rzecz pomnika dla Kościuszki.

Postanowiono wydac małą broszurę sprawozdawczą o „Dniu Polskim" na upamiętnienie tego zdarzenia i 100 egzemplarzy wysłać bezpłatnie do Polski. Koszt druku nie ma przewyższać 30 dol. Zredagowania broszury podjęli się bezinteresownie H. Nagiel i F. Jabłoński.

Nareszcie uchwalono książki i korespondencye odnoszące się do „Dnia Polskiego" złożyć w Muzeum Z. N. P. w Chicago.

Zapiski literackie.

Polacy w Brazylii, przez Antoniego Hempla, członka wyprawy naukowej Dra J. Siemiradzkiego do Brazylii i Argentyny. (Z mapą kolonii polskich w Brazylii). Lwów 1894. Nakładem wydawnictwa Kurjera Lwowskiego.

Z roku na rok zwiększające się wychodźtwo ludu naszego za morza, zmusiło statystyków i ekonomistów do badania tego zjawiska, mającego tak doniosłe znaczenie dla całego społeczeństwa, a t. z. „gorączka brazylijska", mająca miejsce w Królestwie w latach 1890—91, spowodowała, że cała prasa nasza zajęła się tą sprawą, oraz przyczyniła się do tego, że po wyjazdach p. Dygasińskiego i ks. Chełmińskiego, nastąpiła ekspedycya pod wodzą Dra prof. Siemiradzkiego.

I pan Adolf Dygasiński i ksiądz Chełmiński pisali o swych podróżach, rzucając pewne światło na położenie wychodźtwa naszego w Brazylii, dopiero jednak p. Hempel obdarował publiczność polską pełnym i dokładnym opisem, a to dzięki temu, iż uczestnicy ostatniej ekspedycyi nie szczędząc ani trudów, ani kosztów, dotarli osobiście do wszystkich prawie kolonij polskich (za wyjątkiem jednego stanu Rio Grande do Sul).

Autor, trzymając się swego założenia, wyrażonego w tytule tj. że pragnie omówić położenie Polaków w Brazylii, — po niedługim wstępie i krótkim opisie odjazdu emigrantów z kraju (na co patrzał własnemi oczami w Płockiem 1890 r.), oraz podaniu kilku scen z podróży okrętowej, którą odbył wraz z emigrantami 3-cią klasą (aby mieć możność jak najwięcej obserwować), — przechodzi odrazu do szczegółowej charakterystyki domów emigracyjnych, a poświęciwszy następny rozdział Polakom, zamieszkującym miasta, barwnie maluje położenie wychodźców naszych na plantacyach. Następnie przechodzi autor do opisu nowo zakładających się kolonii w stanach Parana i Sta Catharina, poczem podawszy o koloniach w stanie Rio Grande do Sul dane, zaczerpnięte z listu p. Wallau do prof. Siemiradzkiego, opisuje dawniejsze kolonie polskie w Parana, zakładane w różnych odstępach czasu, począwszy od r. 1870. Przy opisie kolonii autor podaje szczegółowe dane o ilości Polaków, których ogółem w Brazylii naliczył od 65—70.000. W zakończeniu p. Hempel nawołuje do tego o czem ciągle „Przegląd Emigracyjny“ mówi, aby nawiązać stałe stosunki z koloniami, zasilając je inteligencyą fachową, zorganizować żywioł Polski w Brazylii bodaj tak, jak to już ma miejsce w Stan. Zjedn. Za nader szczęśliwą uważamy myśl rzuconą przez autora, aby jak najprędzej założyć „Dom narodowy polski“ w Curitybie.

Książka powyższa znakomicie ilustruje obecne położenie Polaków w Brazylii, a podając bogaty materyał statystyczny co do rozlokowania się naszych wychodźców, stanowi cenny nabytek w naszej literaturze, tyczącej się emigracyi. Pisana stylem barwnym, żywym i potoczystym, świetnie ułożona co do rozgrupowania materyału, zebranego przez autora-podróżnika (opis podróży nie następuje dzień po dniu — autor przytacza odpisy z dziennika podróżnego w miarę potrzeby) zajmie niewątpliwie przeciętnego nawet czytelnika. Dołączona mapa układu prof. Siemiradzkiego pozwala czytelnikowi odrazu się oryętować w tym lesie nieznanych mu nazw geograficznych.

Na zakończenio jeszcze jedno słówko. Miłość i przywiązanie do ludu upośledzonego, pędzonego przez nędzę za morza, smaganego biczami niedoli i na łonie Matki-ojczyzny i w Nowym-świecie, popchnęła autora do zbadania jego doli i niedoli wychodźczej. Ta miłość, to głębokie uczucie przebija z wielu ustępów dzieła p. Hempla.

Oby to uczucie, ogarniające autora, przelało się choć w części na czytającą publiczność, aby ogół nasz pomyślał o tych chłopach z musu oderwanych od pnia macierzystego i nie pozwolił tym, którzy wyjechali już, wynarodowić się, a przyszłym wychodźcom cierpieć taką nędzę, marnieć i ginąć tysiącami, jak to było z wychodźcami z Kongresówki.

St. Bis.

Pieśń legionów. Wydawnictwo księgarni H. Altenberga we Lwowie. Pod powyższym tytułem wydaje wymieniona księgarnia ozdobne wydanie nieśmiertelnej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“. Znany i słynny artysta Juliusz Kossak, uplastycznił w 7-miu kartonach ważniejsze momenta tej pieśni, zaś prof. Dr. Finkel dodał tekst obejmujący historyę i znaczenie tejże.

Wydawnictwo całe okaże się w trzech zeszytach wielkiego formatu in folio. Zeszyt pierwszy opuścił właśnie prasę. Znajdujemy w nim oprócz pierwszego arkusza tekstu, trzy ryciny, heliograwury, odbite na pięknych kartonach.

Pierwsza z nich, rodzaj karty tytułowej, przedstawia grudę, na której widzimy wszelkie gatunki broni polskiej: konnicę, piechotę, strzelców, kosynierów, maszerujące przy rozwiniętych chorągwiach. Na przodzie oddziału postępują chłopięta polscy — szlachcic i włościanin — jako uosobienie młodzieży, przyszłości polskiej. Na drugim kartonie doskonale sportretowany twórca i dowódca legionów, Henryk Dąbrowski, prowadzi dzielną drużynę „z ziemi Włoskiej do Polski“. Wierni synowie ojczyzny, poświęcający dla niej życie i mienie z zapałem spieszą za zwycięskim wodzem, który wskazuje im drogę do kraju.

Wielki Napoleon, który „dał nam przykład, jak zwyciężać mamy“ przedstawiony jest na trzecim obrazie, w chwili, gdy po zwycięstwie defilują przed nim oddziały polskie.

Szczęśliwy pomysł tego wydawnictwa w połączeniu z natchnioną pracą znakomitego artysty i doskonałym pod każdym względem wykonaniem złożyły się w całość, którą społeczeństwo nasze radośnie powita. Hymn narodowy obleczony w piękną szatę zdobić winien wszystkie domy polskie, w których żyje idea narodowa — winien być dziełem, na którem kształcić się będzie młodzież polska.

— Bławatek, kalendarzyk damski, nakładem drukarni W. Manieckiego we Lwowie. Pod powyższym tytułem ukazał się na rok 1894 kalendarzyk przeznaczony dla płci pięknej. Obok pięknych i udatnych nowelek i poezyj najrozmaitszych naszych autorów i autorek zawiera „Bławatek“ liczne przepisy pieczenia ciast, robienia nalewek, likierów. konfitur — oraz rormaite sekreta toaletowe. Słowem kalendarzyk „Bławatek“ odznacza się elegancyą i obfitością treści, zasługuje na to, aby znachodził się w rękach każdej Polki.

Od Administracyi.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt księgarni H. Altenberga we Lwowie na dzieło Kossaka: „Pieśń Legionów“, na co zwracamy uwagę naszych Czytelników.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.

FRANCISZEK BAYTEL
Międzynarodowe Biuro Eksportowo-Importowe.

Niniejszem mam honor podać do publicznej wiadomości, iż pod powyższą własną moją firmą, w dniu **1. Lipca** r. b. otworzyłem w mieście Chicago (Illinois) biuro handlowe, którego celem i założeniem jest: zakupywać na własne ryzyko i odpowiedzialność i wysyłać wszelkie towary mogące znaleść zbyt na rynkach Europejskich i odwrotnie z Europy sprowadzać artykuły kwalifikujące się do sprzedaży w Ameryce.

Nadmienić przytem winienem, iż mając do rozporządzenia dość znaczny kapitał, biuro moje zamierza operować jedynie na większą skalę.

Adres pocztowy:

FRANK BAYTEL
International Export and Import Bureau
Masonic Temple, Room 1012.
CHICAGO ILL.
United States of North America.
Adres telegraficzny:
BAYTEL — Chicago.

W Europie wszelkich informacyi o działalności mego biura udziela oraz interesa tegoż załatwia firma:

ALEKSY BAYTEL,
ulica Podwale Nr. 7.
w WARSZAWIE.
Russia-Poland.
Adres telegraficzny:
BAYTEL — Warszawa.

---

na wiadomość dla naszych wychodźców!

GOSPODA POLSKA

istnieje pod adresem

mburg, Steinstrasse 129 Haus 11 parter.

Polacy, Litwini i Rusini!

ajdziecie tam pomieszczenie za niedrogiem wynagrodzeniem, jakoteż wszelkie informacye udzieli tamże pan T. Łęgowski **w rodzinnym Waszym języku.**

F. MISSLER

ERALNY EKSPEDYENT OKRĘTOWY

Bremen, Bahnhofstrasse 30.

wysyła pasażerów do Ameryki.

F. MISSLER

DOM BANKOWY

New York 106, West Street

la pasażerów do Europy, załatwia szybko bezpiecznie i tanio wypłaty pieniężne w Galicyi, w Królestwie, Poznańskiem i t. p.

Z dniem 1. Listopada r. p. został otworzony

Pierwszy krajowy Zakład Białoskórniczy
Konstantego Lewandowskiego

przy ul. Na błoniach l. 28 *a.* we **Lwowe.**

Przyjmuję do wyprawy

wszystkie skóry krajowe jakoteż i zagraniczne, wyprawiam li tylko z włosem na sposób angielski, odświeżam wszystkie skóry z pod kołnierzy, mufek boa, zarękawki.

BIURO INFORMACYJNE i AJENTURA

K. SAWICKIEGO

w Chicago Ill. 572. Noble str.

pośredniczy w wszelkich interesach z Europą, sprzedaje karty okrętowe, mienia i wysyła pieniądze do wszystkich krajów.

„PRZYJACIEL LUDU"

dwutygodnik, poświęcony sprawom ludowym

wychodzi od lat pięciu

1. i 15. każdego miesiąca we Lwowie.

Kosztuje rocznie 1 zł. (w Ameryce $^1/_2$ dol.)

Adres redakcyi i administracyi:

Przyjaciel Ludu, Lwów.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Wiktor Ungar.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika 5 we Lwowie. — Nakładem 117.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.